

PIERWSZY WIOSENNY DZIEŃ

SŁUCHOWISKO

Skrzypienie wózka inwalidzkiego. Odgłosy miasta.

IRENA Może miałbyś ochotę zmienić dziś trasę? Pojechać na ten mały skwerek za mostem. Już kwitną lipy...

STEFAN Ale ten czas leci... Już lipy kwitną... Chętnie. Lubię zapach lip. I ty lubisz, prawda? (przerwa) Chociaż nie. Nie mogę ich zawieść.

IRENA Jak chcesz.

STEFAN One naprawdę na mnie czekają. Ciekawe na czym to polega. Myślisz, że mogą wyczuwać, że minął tydzień?

IRENA Nie wiem.

STEFAN Nie wierzysz, że na mnie czekają?

IRENA Naprawdę nie wiem. Już dawno nie byłam łabędziem.

STEFAN Ten największy nawet mnie poznał.

IRENA Co ty mówisz.

STEFAN Jestem pewien. Z końca stawu podplywa, kiedy się zbliżamy. Muszę to opowiedzieć Andrzejowi, jeżeli przyjdzie w sobotę. Że mam takiego łabędzia, który co niedziela czeka na mnie w parku i który mnie poznaje!... Andrzej bardzo się interesuje tym co mu mam do powiedzenia. Zawsze uważnie słucha i...

IRENA Tak. On umie słuchać.

STEFAN Andrzej jest dobry. Z tego chyba jestem najbardziej dumny. Jest dobry. Bo że jest zdolny, że go ludzie lubią — to ma znaczenie, ale to coś innego, w innej kategorii spraw. A to jest ważne, to jest zasadnicze: jest dobry. Nie wyobrażasz sobie jak mi zależało na tym, żeby mu to wpoić. No to co? Skreć-casz tutaj?

Odgłosy miasta słabną, zaczynają się odgłosy parku.

IRENA Przecież chciałeś pojechać do łabędzi.

STEFAN Ale ty nie chciałaś! Nie rezygnuj tak od razu! Przecież miałaś ochotę pojechać do lip! Taka jesteś obojętna, taka pobłażliwa... Ustupujesz mi jak dziecku. To jest prawie obrażające.

IRENA Ależ Stefan... O co ci chodzi... A jedzenie dla nich masz?

STEFAN Nie chcę, żebyś się poświęcała.

IRENA Co za nonsens! Przecież wiesz, że chętnie chodzę do łabędzi.

Przerywnik

Skrzypienie wózka. Odgłosy parku, zima.

STEFAN Ach, co za spacer! Aż szkoda wracać! Spójrz jeszcze raz jak te drzewa wyglądają! Zupełnie jak kwitnący sad! Wyjątkowo piękna zima i taka łagodna! (cisza) No, powiedz coś... myślałby kto, że mówię do siebie...

IRENA (obojętnie) Dlaczego wzięłaś tylko jedną torebkę pokarmu?

STEFAN W zimie nie warto więcej. Kręca się w kółko na tym małym kawałku przerebli pod okiem dozorczy. Nudzi im się. Nie mają apetytu... (innym tonem) Przecież w każdej rzeczy można coś znaleźć: w zapachach, w dźwiękach, w widokach... Spójrz tylko na ten staw skutý lodem; ma taki kolor jak twoje oczy.

IRENA Jak kiedyś moje oczy.

STEFAN Czy pamiętasz kto pierwszy to zauważył?

IRENA Skąd mogę pamiętać?

STEFAN Karol. Wtedy, w Zakopanem. Spojrzał na ciebie i powiedział: „Irena ma oczy koloru lodu”. Świetnie to sobie przypominam. Tego dnia było bardzo ciepło, więc to porównanie wydało mi się zaskakujące. (zawieszając głos) Karol miał w sobie wiele zaskakujących cech. Nie uważasz?

IRENA Każdy ma w sobie wiele zaskakujących cech.

STEFAN No, nie powiesz mi, że mnie nie poznał. Zobacz jak podpłynął. „Chodźcie łabędzie, dobrze wam tu będzie”. He-he-he... Trudno wyobrazić sobie, żeby podpływały do każdego kto się tu zjawia.

IRENA Tak. To trudno sobie wyobrazić.

STEFAN A właśnie, że łatwo. Mało kto przychodzi do parku w zimie, a jak już kto przyjdzie, to im przynosi chleb. Więc podpływają do każdego.

IRENA Możliwe.

STEFAN Zobacz jak wygląda rozmowa z tobą! Nawet nie słuchasz, co mówię, tylko bezmyślnie potakujesz! Czarne — to czarne. Białe — to białe. O czym ty myślisz? Myślałby kto, że masz do rozwiązania kwadraturę koła.

IRENA Nie denerwuj się, Stefan.

STEFAN Nie mogę się nie denerwować. Te twoje wieczne monosylaby... Ta obojętność! Ten brak zainteresowania! Z nas dwojga nie ty masz do tego prawo. A w rezultacie ja jestem pogodniejszy, ja...

IRENA Jesteś bardzo pogodny.

STEFAN I nie jestem egoistą. Kalectwo jak dotąd nie zrobiło ze mnie potwora.

IRENA Ale skąd. Poczekaj, poprawię Ci pled. Czy już... (wyciszenie)

Przerywnik

Skrzyp wózka, odgłosy miasta.

STEFAN Co ci się stało? Uważaj! O mały włos nie wepchnęłaś mnie pod samochód.

IRENA Ależ Stefan... Widziałam, że się zatrzymuje.

STEFAN Mogłaś zaczekać. Nigdzie się nie spieszymy. Zawsze lepiej przepuścić jak coś nadjeżdża. Nie ma gwałtu. Przyjemność tego spaceru ma polegać właśnie na tym, że raz w tygodniu nie ma gwałtu. W powszedni dzień nie masz chwili czasu.

IRENA Ale ty i tak się nie nudzisz.

STEFAN Kwestia dyscypliny wewnętrznej. Udało mi się to w sobie wyrobić. Nie ma ważniejszej rzeczy niż dyscyplina wewnętrzna. Nie pokazywanie humorów. Opanowanie. Uzyskanie odpowiedniej postawy, dystansu do spraw. Przyznaj, że to wszystko osiągnąłem. No i wpołem Andrzejowi. Dużo z nim rozmawiałem... Wiesz, wychowanie Andrzeja to były moje najszczęśliwsze lata. Chciałbym, żeby już miał syna. Myślisz, że się ożeni z tą Anielką?

IRENA Wiem, że się ożeni. Powiedział mi.

STEFAN Co ty mówisz... Ze mną jakoś się nie zgadzało... A może nie mówił mi, żeby mnie nie martwić, bo wie co o niej sądę. Szkoda go dla niej. Zwykła prowincjonalna gąska.

IRENA Ale bardzo go kocha.

STEFAN Na tym się świat nie kończy.

IRENA (pogardliwie) Świat...

STEFAN Idzie o to, czy będzie odpowiednią matką dla jego dzieci... A zresztą, niech się z nią żeni, bo zanim z nią się rozstanie...

IRENA Nie ma zamiaru...

STEFAN ...i pozna inną, znowu parę lat upłynie, a ja nie mam czasu. Chcę, żeby już miał syna, bo inaczej nie zdążę go wychować. To ostatnia chwila.

IRENA Dlaczego ostatnia chwila?

STEFAN Zapominasz, że w tym roku kończę sześćdziesiąt pięć lat. Starzy jesteśmy, moja Ireno.

IRENA To cała pociecha.

STEFAN Wcale nie jestem tego zdania. Nie masz ochoty zobaczyć jak się będzie chował syn Andrzeja? Jak będzie rósł? On, krew naszej krwi, kość naszych kości... jedyny widomy ślad tego żeśmy kiedyś żyli... Co możemy więcej po sobie zostawić?

IRENA (do siebie) A po co ma coś po nas zostawać...

STEFAN Pomyśl... Jeżeli dożyjemy, za parę lat będziemy jechali na spacer tak, jak dziś, a koło nas będzie sobie maszerował poważny chłopaczek, taki mały Andrzej...

IRENA Nie umiem sobie tego wyobrazić.

STEFAN Ty w ogóle nie masz wyobraźni. Z biura do domu, z domu do biura, jak koń w kieracie. Dobrze, że już przechodzisz na emeryturę, będziesz miała czas, żeby jakoś zacząć żyć. Zobaczysz, jeszcze będziemy szczęśliwymi dziadkami... Myślałaś kiedy o tym, jak to będzie, jak będziemy mieli wnuka? (cisza) Świetnie go widzę. Poważny, reżolutny, ciemnowłosy, jasne oczy Andrzeja... Czeka, wymyślę mu imię. Jak by mógł się nazywać? Może Grzegorz... Grzesiu! Grzeeeeessiu! Podoba ci się?

IRENA Poczekaj aż się urodzi. Wtedy mu wymyślisz imię.

STEFAN Albo ty.

IRENA Albo ja.

STEFAN Jakie imię męskie lubisz najbardziej?

IRENA Nie mam żadnych preferencji.

STEFAN To niemożliwe. Każdy ma jakieś imię, które chciałby jak najczęściej wymawiać, albo dlatego, że ładne, albo dlatego, że mu kogoś przypomina...

IRENA (po chwili) Zsunąłeś się na lewy bok. Poczekaj, poprawię ci poduszkę. Już dobrze?

STEFAN (ironicznie) Znakomicie. Cudownie. Nigdy w życiu nie było mi lepiej.

IRENA Stefan...

STEFAN Przestań się ze mnie naigrawać. Ty rzeczywiście umiesz mieć ton...

IRENA Wmawiasz sobie. (chwila ciszy)

STEFAN Przepraszam cię, Ireno. Trzymam się jak mogę, ale czasem coś się we mnie załamuje... Trzydzieści pięć lat na twojej łasce...

IRENA Daj spokój. Nie mogę słuchać tego typu sformułowań.

STEFAN Bo są prawdziwe?

IRENA Bo są przykre.

STEFAN Nie ma rady, cała moja sytuacja jest przykra. Najwyżej można o tym nie mówić. Wiesz, mam dosyć tego spaceru, jedźmy już do domu.

IRENA Dopiero kwadrans jak wyjechaliśmy... dobrze ci zrobi jak odetchniesz świeżym powietrzem...

STEFAN Już mi je zatrułaś. Proszę cię nie dyskutować. Zawracaj.

Przerywnik

STEFAN Popatrz tylko jakie słońce! Pierwszy wiosenny dzień! Zmęczyła mnie ta zima, ciężka i długa. Co za porównanie z zeszłoroczną... pamiętasz, jaka była łagodna? Czekaj no, od kiedy leży śnieg?

IRENA Nie pamiętam. Długo.

STEFAN Chyba od października; październik, listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec — prawie sześć miesięcy. Ale dziś... zupełnie inne światło. Inne światło i inny zapach. Czujesz wiosnę w powietrzu? Powąchaj... Czujesz?

IRENA Aha.

STEFAN Zupełnie zmienił się klimat przez te ostatnie lata. Zimy są dłuższe, lata chłodniejsze... Podobno przez te podróże międzyplanetarne... Czy ja wiem... Przypominasz sobie wtedy, tamto lato, jakie było gorące...

IRENA Aha.

STEFAN Nigdy go nie zapomnę. Pociłem się w tym szpitalu... och, jak się pociłem... Nie myślałem wtedy, że jeszcze będę patrzył jak budzi się wiosna...

IRENA Aha.

STEFAN Aha, aha — nie w humorze jesteś.

IRENA Wiesz, że nie lubię o tym mówić.

STEFAN Po trzydziestu pięciu latach...

IRENA Nawet po trzydziestu pięciu latach.

STEFAN Przesada. Ty nie możesz, a ja mogę... A mogę, żebyś wiedziała. W Andrzeju odnajduję tyle z siebie, że jest to jakby druga moja egzystencja, ta lepsza. Przez niego zniósłem to wszystko... Już się nawet przyzwyczaiłem do tej Anielki... Ostatecznie nie jest najgorsza. Tak się cieszę na to ich dziecko... Pomyśl, za pięć miesięcy będziemy mieli wnuka!

IRENA Myślę o tym. *(cisza, skrzyp wózka, śpiew ptaków)*

STEFAN Słyszysz ptaki? Zauważyłaś, że już dziś mniej ich było na oknie? Widać łatwiej o pożywienie. Ale zięba była. Zrobiła się zupełnie bezczelna. Tylko patrzeć jak wejdzie do kuchni.

IRENA Włóż rękawiczki. Chłodno jest.

STEFAN Ireno, jest pierwszy wiosenny dzień... Nie bądź taka praktyczna. To jest nieznosne... *(cisza)* Za trzy tygodnie Wielkanoc. Ciekawe czy w tym roku też uda się Andrzejom przyjechać w Wielki Piątek... To byśmy ich mieli przez całe cztery dni.

IRENA Podobno ten nowy dyrektor służbista. Gotów go przetrzymać.

STEFAN Spokojny jestem, że Andrzej już go sobie owinął dookoła palca. Z jego szczęściem do ludzi... Ja też kiedyś miałem szczęście do ludzi. Chociaż to może nie jest szczęście... Po prostu ma takie wartości, taki urok, nie sposób go nie doceniać. W dodatku po mnie wziął dokładność w pracy. I uczciwość. To też jest ważne. Ale podejrzewam, że jest zdolniejszy ode mnie.

IRENA Może.

STEFAN Ile pączków na drzewach! A jakie duże! Z dnia na dzień to wszystko wybuchło. Jedyna chwila, kiedy wiosna jest naprawdę przed nami. Potem zaraz robi się zielono, żółto — odwróciła się kartka z kalendarza. Od kiedy ukazują się liście, wszystko rozwija się i wędnie zbyt szybko.

IRENA Czy ja wiem.

STEFAN Ty się zupełnie nie interesujesz przyrodą. Nie widzisz jej. Czasem się zastanawiam, jak ty w ogóle żyjesz.

IRENA Jakoś żyję.

STEFAN Ale co dla ciebie jest ważne... Co ciebie cieszy... Przecież to niemożliwe, żebyś była taka... taka jakaś... no ja nie wiem... Odbywamy te spacery i nie tylko nie widzę twojej twarzy, ale jeszcze ten bezosobisty głos. Odpowiadasz mi półsłówkami... Taka jesteś obojętna, żadnego żywszego słowa, żadnej irytacji, jakbyś była zawodową pielęgniarką.

IRENA Jestem zawodową pielęgniarką.

STEFAN Czy to ma być złośliwość?

IRENA Robiąc coś od dłuższego czasu, robi się to w końcu zawodowo.

STEFAN Od kiedy cię znam zawsze byłaś taka. Chłodna, spokojna, małowówna, jakby trochę nieobecna. Jakby w gruncie rzeczy wszystko co się dzieje naokoło nie obchodziło cię nic. Czy ty nigdy nie byłaś inna?

IRENA Nie wiem.

STEFAN Kłamiesz. Wiesz. Byłaś inna. Sam cię taką widziałem i nadziwić się nie mogłem. No, może ci to mam przypomnieć?

IRENA Daj spokój, Stefan.

STEFAN Nie chcesz? Ciekawe. Ja jednak ci przypomnę. Wtedy. W Zakopanem. Śmiałaś się. Zadawałaś pytania. Łowiłaś każdą odpowiedź. Tylko nie mnie zadawałaś te pytania. I nie ode mnie czekałaś na odpowiedź. Byłaś napięta jak struna. Byłaś żywa. No? Wiesz o czym mówię? Chyba pamiętasz te wakacje?

IRENA Stefan, jest pierwszy wiosenny dzień! Po co zatruwać sobie życie takimi rozmowami...

STEFAN O nie. Jak już zacząłem tę rozmowę, to ją skończę. Czekalem na nią wiele lat. Nie pozwolę się zbyć byle czym.

IRENA Zbyć? To są twoje własne słowa. Dokładnie tak odpowiedziałeś mi trzydzieści pięć lat temu.

STEFAN O czym ty mówisz?

IRENA Wtedy, w górach. Przyszedł do ciebie i powiedziałam: „Muszę z tobą porozmawiać. O sobie. O nas. Mam ci coś ważnego do powiedzenia”. I usłyszałam: „Ireno, jest pierwszy wiosenny dzień. Po co zatruwać sobie życie takimi rozmowami”.

STEFAN Ja tak powiedziałem? Nic takiego nie pamiętam.

IRENA To — ja pamiętam.

STEFAN Wobec tego pewnie pamiętasz również, co miałaś mi do powiedzenia?

IRENA To było wtedy ważne. Nie dziś.

STEFAN Po prostu jestem ciekawy.

IRENA Nie mam ochoty o tym mówić.

STEFAN Po trzydziestu pięciu latach?

IRENA Nawet po trzydziestu pięciu latach.

STEFAN Jeżeli to było takie zasadnicze, to dlaczego nie wróciłaś więcej do tamtej rozmowy? Nie poszukałaś innej okazji?

IRENA Potem nie chciałam już żadnej rozmowy.

STEFAN A... nie chciałaś? A można wiedzieć dlaczego nie chciałaś?

IRENA (zmęczona) Proszę cię... Przestań...

STEFAN Wyobrażałaś sobie, że ja nie zauważyłem, że coś się stało? Że byłem ślepy i głuchy? Dobrze widziałem, jak się zmieniłaś, obserwowałem cię, miałem się na baczności. Może pamiętasz jak miałem pojechać do Krakowa, a potem powiedziałem ci, że jestem zaziębiony i prosiłem, żebyś pojechała zamiast mnie? Wcale nie byłem zaziębiony. Po prostu nie chciałem zostawiać cię z nim w Zakopanem. Przyznaj, że marzyłaś o tym, żeby być sama z Karolem.

IRENA Ja byłam z nim sama.

STEFAN Przecież pojechałaś do Krakowa?

IRENA Karol pojechał wtedy ze mną.

STEFAN Od tej pory zupełnie się zmieniłaś. Już nie byłaś obojętna. Byłaś wroga.

IRENA Nie byłam ani obojętna, ani wroga. Byłam nieszczęśliwa.

STEFAN A Karol nie umiał cię pocieszyć? Nie miał dla ciebie litości?

IRENA Nie chciał mieć nade mną litości. Nie miał jej nad sobą. Uważał, że jako twój przyjaciel musi z tej miłości zrezygnować. Powiedział, że mnie więcej nie zobaczy.

STEFAN I nie dotrzymał słowa.

IRENA On dotrzymał. To ja pojechałam do niego.

STEFAN Ty? Do niego? Przecież nie wyjeżdżałaś?

IRENA Nie pamiętasz? Pojechałam na operację matki.

STEFAN Twoja matka nie mieszkała w Zakopanem.

IRENA Toteż nie byłam na jej operacji.

STEFAN I przekonałaś go?

IRENA (po chwili) Znalazłam argument, który go przekonał. Wtedy napisał do ciebie, żebyś przyjechał do Zakopanego, miał z tobą mówić... no i stało się to wszystko.

STEFAN Jakaś zemsta losu. Sam mi zaproponował tę nieszczęsną wspinaczkę. W sumie to wszystko stało się przez ciebie.

IRENA Milcz.

STEFAN Ach, więc umiesz nie być aż tak obojętna, aż tak odległa, aż tak nieobecna... Jeszcze nosisz żalobę? Po trzydziestu pięciu latach...

IRENA Milcz!

STEFAN Ależ dlaczego? Obaj mamy ci tyle do zawdzięczenia: on — śmierć, a ja — wózek inwalidzki.

IRENA Powiedziałam ci, milcz!

STEFAN Ale ty mów. Dlaczego po jego śmierci zostałam ze mną? Trzeba było odejść. Mieć chociaż tyle przyzwoitości, żeby nie zostawać ze mną tylko dlatego, że stałam się kaleką!

IRENA Uważałam, że muszę mieć chociaż tyle przyzwoitości, żeby zostać z tobą dlatego, że stałeś się kaleką.

STEFAN I zamordować mnie tą litością, od której nie mogę uciec, tą szlachetnością, której nienawidzę, tą przeklętą cierpliwością, która mnie dławí. Nawet nie usiłujesz udawać, że twoim motorem jest serce. Czy choćby litość. Wszystko co robisz, robisz z obowiązku. Spróbuj mi zaprzeczyć. Spróbuj powiedzieć, że nie. No, spróbuj. Milczysz? To teraz posłuchaj. Teraz ja ci coś powiem. Teraz dowiesz się wreszcie z kim z tego obowiązku zostałam, kogo pielęgnujesz z takim samozaparciem, komu poświęciłaś całe życie. Słuchaj... tam... wtedy... w górach... to nie był wypadek. Słyszysz? To nie był wypadek! Ja jego...

IRENA Nie!

STEFAN Jedno, czego nie przewidziałem, to, że spadając, pociągnie mnie za sobą. (śmieje się) Ale nie ja jestem mordercą. Ja nie jestem mordercą. Słusznie czujesz się winna. (ironicznie) W dodatku z tego konspirowania, z tych kłamstw, z tych wszystkich planów, z tej wielkiej miłości nic ci nie przyszło. Nic ci po Karolu nie zostało. Nic!

IRENA (*bardzo cicho*) Został mi jego syn. (*chwila przerwy*)
 STEFAN (*wrzask*) To nieprawda! Nieprawda! Kłamiesz! Łżesz!

Przerywnik

Skrzyp wózka, odgłosy parku.

STEFAN Skręć tutaj Ireno; chcę obejrzeć te georginie. Czy nie uważasz, że w naszym parku robią teraz bardzo ładne klomby? Przecież ten — to stary flamandzki gobelin. Popatrz na te czerwienie, na te fiolety...

IRENA Przystanąć? (*skrzyp wózka ustaje*)

STEFAN Tak, przystanęmy na chwilę. Warto. To jest dzieło sztuki. Ile one mają tonów... te są czerwone, te nie całkiem, te jakby wpadają w lila, te w amarant. (*chwila ciszy*) Czekaj... Cśśśś...

IRENA (*cicho*) Co się stało?

STEFAN Tam, na lewo, między kwiatami...

IRENA Nie widzę.

STEFAN Tam... Co to może być za ptak? Nigdy takiego nie widziałem... Popatrz jaki ma czubek. (*cisza*) Odleciał... Zabawne pomyśleć, że to wszystko jeszcze przed nią... kwiaty... ptaki... słońce... śnieg... Jedźmy już, nie mam cierpliwości spacerować póki ona jest w domu. Tędy, jarzębinową alejką, na skróty. Tobie też pewnie żal każdej chwili. Biedny Andrzej, tak szybko musiał odjechać.
Skrzyp wózka.

IRENA Smutny był.

STEFAN Kiedy naprawdę szkoda na nią nie patrzeć. Jest niebywała. Taka grzeczna. W ogóle nie płacze. Trzeba przyznać, że Anielka bardzo dobrze się nią zajmuje.

IRENA Bardzo.

STEFAN Troskliwie, a bez przesady. Już się martwię na myśl, że będą musiały odjechać. Jak myślisz, ile czasu jeszcze zostaną?

IRENA Najwyżej dwa tygodnie. Andrzej ma za dwa tygodnie po nie przyjechać.

STEFAN Tylko dwa tygodnie! Pusto będzie po ich wyjeździe. Co ja będę przez cały dzień robił? Od kiedy ona jest ani razu nie spojrzałem na telewizję. Szkoda mi było czasu. Patrzenie na nią jest o tyle zabawniejsze. Te minki, te ruchy, jeszcze nieskładne, nieporadne, pozornie bezcelowe, a przecież już po coś. A przede wszystkim kolor tego niepatrzącego spojrzenia: jakaś otchłań szafiru czy też granatu. Taki świat, bez dna. Pasjonujący świat. Prawdziwszy niż wszystko inne. Ciągłe się zastanawiam, jakie imię pasowałoby do niej. Musi być poważne. Czy noworodki zawsze mają w sobie tyle powagi? Zauważyłaś, ona się w ogóle nie uśmiecha.

IRENA Jeszcze nie umie.

STEFAN Co ty mówisz? To przychodzi dopiero później?

IRENA Tak. Jeszcze jest za mała. Nie ma przecież dwóch tygodni...

STEFAN Może Natalia... Podobają ci się?

IRENA Tak. Ale oni nas nie pytali. Już jej wybrali imię. Będzie się nazywała Adrianna.

STEFAN Skąd wiesz?

IRENA Od Anielki.

STEFAN Mnie nie mówiła. Może się nie zgadzało... Chociaż pewnie nie chciała mnie irytować. Wie, że nie znoszę wyszukanych imion. Adrianna... to zupełnie do niej nie pasuje. Natalia byłoby o wiele ładniej, Adrianna... Także coś...

IRENA Co tam imię. Jest!

STEFAN Tak, dobrze że jest. (*cisza*) Gdzie ty skręcasz?

IRENA Jeszcze chciałam na sekundę wstąpić do łabędzi.

STEFAN Szkoda, że nic nie mówiłaś. Nie wziąłem nic do jedzenia.

IRENA Ja wzięłam. Już tak dawno nie byliśmy u nich. Trzeba się chociaż na chwilę pokazać.

Cisza, skrzyp wózka.

STEFAN No, nie powiesz mi, że mnie nie poznał. Zobacz, jak podpyływa... Ale się spieszy... Inne też zaraz zawrócą... „Chodźcie łabędzie, dobrze wam tu będzie” He-he-he... Dobrze wam tu będzie... Podaj no mi torebkę z pokarmem.

Koniec